



Mazurek wielkanocny.

Miała mama kilka córek,
Kazała im piec mazurek,
Mówiąc: Chłopcy jak przyjadą,
Trzeba «wziąć» ich czekoladą.

Kiwał głową stary tata,
Ze szkatuły wziął dukata
I rzekł: Wiem-ci ja potroszę...
Chłopcy dzisiaj wolą grosze.

Więc wam córki radzę, oto,
Do mazurka włóżcie złoto;
I dopiero w tym sposobie
Swe mazurki pieczcie sobie.

Bowiem chłopcy, gdy przyjadą,
Nie wezmiesz ich czekoladą,
Gdy przeczują zaś dukaty,
Zaraz do was przyszlą swaty.

Przystawia malajskie.

Im mniej jadła, tem więcej łyżek.
Nie dlatego nastaje dzień, że kogut pieje.
Przyganiała sieć rybacka koszykowi, że
grubo pleciony.

Gdyby niebo miało spaść na ziemię,
niktby nie mógł go zatrzymać palcem wska-
zującym (t. j. wskazaniem grożącego niebez-
pieczeństwa).

Fatalny zbieg.

— Wiesz co? żona powiedziała mi, że jej się
ciasto wyborcze udało, A ja tak lubię ciasto.
— Zawsze jednak radzę ci strzeż się... Zapom-
niałeś przecie, że to *Prima aprilis*.

*

— Mężu dodaj mi 60 zł. na święta, bo mi nie
wystarczy.

— Zmiłuj się żonusi, a cóż zrobiłaś z tamty-
mi pieniędzmi?

— Kupiłam sobie okrywkę wiosenną i kapelusz
Chciałam ci zrobić niespodziankę na *Prima apri-
lis*.

*

— Mężu, w jakim ty stanie wracasz do domu...
— Żoneczko, jak cię kocham to nie... to... to...
Prima aprilis!

*

Żona. Mężusiu, otrzymałam telegram, że moja
mama nie może przyjechać na święta do nas.

Mąż (d. s.) No, Bogu dzięki! (głośno) Nie
uwierzysz, jak mi przykro.

Teściowa. (wybiegając z za firanki) Uściskaj
mnie, zięciu! To był — *Prima aprilis*.

Trzy adresy.

Adres, przed trzydziestu lat:

Służąca Franciszka Garnkotłuk,
u Wielmożnych państwa Chlebodawskich
we Lwowie.

Ten sam adres, z przed piętnastu lat;

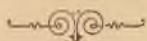
Pannie Franciszce Garnkotłuk
u państwa Chlebodawskich
we Lwowie

I jeszcze ten sam adres z przed dwóch ty-
godni:

Wielmożna panna Franciszka Garnkotłuk,
u Chlebodawskich
we Lwowie.

Wszystko jedno.

- A to dla kogo?
- Dla państwa.
- Dla jakich państwa?
- To wszystko jedno.
- Jakto wszystko jedno?
- Bo przecie takie rzeczy jedzą
tylko państwo...



Iskierki.

Przyczyna.

— Jasiu, dla czegoś tak późno wrócił ze
szkoły? Pewnoś siedział w kozie!

— O nie, tatusiu!... Tylko... tylko..., dziś
proszę tatusia, tak wesoło było w szkole, że p.
profesor powiedział mi, żeby... żeby zostal
jeszcze... godzinę.

Pomiedzy przyjaciółmi.

Iks ożenił się w karnawale. Ygrek odwie-
dza go z pierwszą wizytą. Gdy się znaleźli sa-
mi, Iks rozpromieniony pyta:

— No, jakże ci się podoba moja żonka?

— Prześlizna? ty szczęśliwcze! (*poufale*):
Wiesz co, nigdy nie przepuszczałem, że masz
tak mało długów kawalerskich.

Nasza służba.

Panie X. Y. Z. rozmawiają o swych utra-
pieniach ze służbą:

— Co nas niezręczność służby kosztuje,
to trudno pojąć — skarży się pani X. — świe-
żo np. nasza Marysia rozbiła mi dwie filiżanki
porcelanowe.

— A u mnie Kasia wazon w salonie —
dodaje pani Y.

— A u mnie Hania pięć kryształowych kie-
liszków.

— Ach — wzdycha pani X. (żona arche-
ologa) — jakże zazdroścę gospodyniom z epo-
ki... żelaznej!...

Jeszcze jedna para...

Rzecz dzieje się w szkółce.

— Gwizdałski, powiedz mi, co wziął z so-
bą Noe do arki?

— Po parze różnych zwierząt.

— Wymień mnie kilka takich par?

— Wilk i wilczyca, lew i lwica...

— Jeszcze!

— Baran i owca, niedźwiedź i niedźwiedzica.

— Słoń i słoń... słonina.

— Głupsi! Mówi się: samica słonia. Jeszcze!

— E... e... e... aha!... cyklista i cyklistka..

Paryzka parafraza »Le roi est mort, vive
le roi«.

Le Faure

Est Mort

Vive cet

Loubet!

Ze światka dziecięcego.

Jaś zbroił i tatuś gniewa się bardzo:

— Smyku jeden, wartoby cię raz dobrze
wytrzepać!

A Jaś przez łyzy robi ze skromną minką
uwagę:

— Tatusiu, kiedy ja źle zrobiłem, to nie
zasługuję, żeby mi tatuś dobrze robił!

I rozumuj tu z takim Jasiem!

Eloquentia forensis.

— Powiedz mi co oznacza termin:
eloquentia forensis.

— »Wymowa na rynku«.

— No tak, ale jaki to rodzaj wymowy?

— Wymysłły przekupek!...

Określenie.

W pewnom miasteczku niepospolitą sensa-
cję sprawił samochód, sprowadzony przez mie-
scowego krezusa, Ygreka.

— Proszę mamy — woła sześciolatni
chłopczyna, wskazując na pędzący przez rynek
miasta samochód — oto powozik, który.. zgubił
swego konia!...

Wielka myśl kamienicznika.

— Jaka to szkoda, że u nas we Lwowie
niema jeszcze zwyczaju wypuszczania mieszkań-
tych na tydzień. Mógłbym wszystkim moim lo-
katorom podwyższać komorne co tydzień.

Małe *qui pro quo*.

Ktoś w cukierni opowiadał, iż odebrał za-
prośenie od swego przyjaciela, zamieszkałego
w Szwecji i ma zamiar polować na foki.

— A do którego klubu ten pan uczęszcza?
— zapytał Gapski swego sąsiada.

Jak to trzeba być ostrożnym w potępianiu
bliźnich.

Kilka lat temu, wszystkie nasze pisma po-
tępiły stanowczo pana X, który straciwszy cały
posag swej żony, opuścił ją, pozostawiając
biedną kobietę, prawie bez środków życia.

My jedni tylko, występowaliśmy w obronie
pana X.

Przewidywania nasze, nie zawiodły nas,
— obecnie bowiem, gdy na żonę pana X. spadła
spora sukcesja, pan X w tej chwili do niej
powrócił i chwilowo poróżnione stadło, znów dziś
jest wzorem przykładnych małżeństw.

Na lekcji pogładowej.

— Otóż, moje dziecko, uważaj dobrze i
odpowiadaj na pytania. Jeżeli naprzykład wyj-
dziesz w pole podczas pięknej, słonecznej po-
gody, powiedz, co wtedy będziesz miał nad
głową?

— Niebo lazurowe.

— Bardzo dobrze. Więc to było w pogodę?

— Tak.

— Teraz znów uważaj. Jeżeli wyjdiesz
w pole podczas burzy, lub ulewnego deszczu,
kiedy na niebie nie będzie, ani kawałka lazuru,
co będziesz miał nad głową?

— Hm... parasol, proszę pana psora...

Filomen i Baucis, albo Dziad i baba Kra-
szewskiego.

Dwoje staruszków gawędzi sobie przy sto-
liku, wspominając dawne lata, nagle on powiada:

— Wiesz co, jak jedno z nas umrze, to
ja przeniosę się do córki...

Ząb żmiji.

W towarzystwie rej wodzi znana plotkarka
pani Eufrozyna. Po tysięcznej plotce, rozpoczy-
na już tysięczną i pierwszą, gdy — zapewne
dla większego efektu, uważa za stosowne przer-
wać frazesem:

— Nie, już dalej nie powiem: wolę ugryźć
się w język.

W tej chwili złośliwy Iks odzywa się do
siedzącego obok doktora Jugo:

— Doktorze, na wszelki wypadek przygo-
tuj surowicę przeciw wściekliznie: Pani Eufro-
zyna chce się ugryść w język.

Ze światka dziecięcego.

Jaś i Staś przekomarzają się zwyczajem
dzieci.

— Mój tatuś — powiada Jaś — jest o ca-
łą głowę wyższy od twego tatusia. Aha!

— A mój — oświadcza niezbity z tropu
Staś — jest o cały brzuch grubszy od twego
tatusia. Aha!

Iks, gdy go o co poproszą,

Zrobić przyrzeka z rozkoszą,

Lecz fatalności wciąż władza

Najlepszym chęciom przeszkadza.

Ygrek, choć nie jest proszony,

Sam wciąż obietnic milion

Rozrzuca wszędzie w zapale,

Nie myśląc spełnić ich wcale.